piątek, 30.08.2019 r., 14:43

bdt0425 4 pl 2061 dpa 1285

bid0326 4 pl 2061 dpa 1285

Historia polsko-niemiecka, II Wojna Światowa dpa-Story

**Reparacje wojenne – kwestia warta biliona euro**

**Michael Fischer, Krzysztof Bastian (tekst) i Kay Nietfeld (zdjęcia i wideo), dpa**

Michael Fischer, Krzysztof Bastian (tekst) i Kay Nietfeld (zdjęcia i wideo), dpa

W dniu 1 września prezydenci Polski i Niemiec wspólnie upamiętnią wybuch II Wojny Światowej, który miał miejsce 80 lat temu. Uroczystość, zaplanowana w zniszczonym wówczas nalotami niemieckich bombowców Wieluniu, ma przebiegać pod znakiem pojednania. Lecz rachunki nie zostały jeszcze wyrównane.

Wieluń (dpa). Kiedy Zofia Burchacińska zostaje obudzona 1 września 1939 roku około godziny 4.40 nad ranem przez hałas silników niemieckich bombowców, myśli na początku, że to ryk krów. Nikt w małym, polskim miasteczku o nazwie Wieluń, oddalonym ówcześnie o zaledwie 21 kilometrów od niemieckiej granicy, nie spodziewa się ataku. Nie wypowiedziano wojny, nie ma żadnego ostrzeżenia ze strony polskich władz. Mama jedenastoletniej Zofii mówi, że to na pewno tylko ćwiczenia. – Wstań lepiej – mówi. Za chwilę słychać głośny huk, część sufitu zapada się, szyby okien pękają. Zofia ratuje się, skacząc w kierunku podwórza.

1 września przypada 80. rocznica wybuchu II Wojny Światowej. Jeszcze zanim pancernik „Schleswig-Holstein” oddał pierwsze strzały w Gdańsku w kierunku polskiego magazynu amunicji na półwyspie Westerplatte, na Wieluń zostały zrzucone pierwsze bomby. Na samym początku trafiają w szpital. Są pierwsze ofiary śmiertelne. Sześć lat później, pod koniec tej najbardziej niszczycielskiej wojny w historii ludzkości, liczba ofiar sięgnie 55 milionów, a nawet więcej.

Podczas licznych nalotów, 29 bombowców nurkujących typu Ju 87b zrzuca na Wieluń 380 bomb o sile wybuchu 46 ton. Piloci schodzą nisko, aby celniej trafiać. Nie muszą obawiać się kontrataku. Nie ma żadnej obrony lotniczej; miejscowość jest całkowicie bezbronna i zdana na łaskę agresora. O godzinie 14.00 jedno z najstarszych miast Polski zostaje zamienione się w gruz i popiół. Około 1.200 z 16.000 mieszkańców traci życie w wyniku bombardowań i burzy ogniowej.

Do tej pory podczas corocznych obchodów upamiętniających 1 września to małe miasteczko na prowincji między Łodzią a Wrocławiem było zawsze w cieniu Westerplatte. Są tego powody. Oba te miejsca mają zupełnie inne znaczenie w polskiej kulturze pamięci. W Gdańsku polscy żołnierze przez siedem dni stawiali opór dominacji nazistów, zanim ostatecznie poddali się. Po dziś dzień są oni uważani za bohaterów. Westerplatte to symbol odważnej walki Polaków na śmierć i życie przeciw niemieckim agresorom.

**„DZISIAJ OPISALIBYŚMY TO JAKO ATAK TERRORYSTYCZNY”**

Z kolei Wieluń jest symbolem bezwzględnej, niszczycielskiej kampanii nazistowskiej w Polsce i Europie Wschodniej, wymierzonej w ludność cywilną. Jak zapewniają świadkowie czasu, w Wieluniu nie istniała żadna baza wojskowa; miejscowość ta nie odgrywała żadnej funkcji związanej z obroną granic, w mieście nie stacjonowali żołnierze. Nie istniał tam też żaden kluczowy dla kraju przemysł, tylko kilka młynów. Polscy historycy przyjmują, że niemieckie siły powietrzne (Luftwaffe) chciały sprawdzić w Wieluniu swoją siłę uderzeniową, nawet jeśli twierdzono, że tak wcale nie było.

– Obecnie opisalibyśmy to jako atak terrorystyczny – mówi Paweł Okrasa, burmistrz miasta. Wieża ratusza, w którym pracuje, została podczas bombardowań zniszczona doszczętnie i odbudowana dopiero po wojnie. Z tego miejsca 41-latek pokazuje, jak Wieluń został spustoszony przez eskadry bombowców niemieckich sił powietrznych.

– Zniszczono 75% miasta – dodaje. W centrum nie ocalał prawie żaden dom. Następnie Okrasa wskazuje na biały, XVIII-wieczny budynek, który niegdyś pełnił funkcję szkoły, a następnie był używany przez administrację. To przed nim 1 września o godz. 4.40 prezydenci Polski i Niemiec – Andrzej Duda i Frank-Walter Steinmeier – zamierzają upamiętnić wybuch wojny. Następnie pojadą wspólnie do Warszawy na kolejną uroczystość rocznicową, podczas której oczekiwani są również v-ce prezydent USA Mike Pence i kanclerz Niemiec Angela Merkel.

**NIEMIECKO-POLSKI BIEG SZTAFETOWY JAKO GEST POJEDNANIA**

Po raz pierwszy wysoki rangą przedstawiciel Niemiec przybędzie do Wielunia, aby upamiętnić wybuch wojny. Uroczystości mają przebiegać całkowicie pod znakiem pojednania. Szefowie obu państw przyjmą również niemieckich i polskich uczestników biegu sztafetowego, który rozpocznie się 12 godzin wcześniej w oddalonym o 90 km Opolu. Z tego kierunku przybyły wówczas bombowce. Jeden z biegaczy, niosący pochodnię, zapali płomień pokoju na położonym centralnie Placu Legionów.

Następnie szefowie obu państw spotkają się w muzeum miejskim na śniadaniu ze świadkami czasu, m.in. z Zofią Burchacińską. W nocy, w której dokonano bombardowań, uciekła wraz ze swoją matką do piwnicy, a później biegła boso po płonących ulicach Wielunia w kierunku pól. – Moje stopy zagoiły się dopiero na Boże Narodzenie – opowiada 91-letnia aptekarka. Lecz tragedie związane z wojną na tym się nie skończyły. Burchacińska straciła swojego brata, który zginął w 1944 roku w trakcie Powstania Warszawskiego, zrywu skierowanego przeciwko niemieckiemu okupantowi.

**„JEST MI TRUDNO PRZEBACZYĆ”**

Podczas obchodów 75. rocznicy tego powstania niemiecki minister spraw zagranicznych, Heiko Maas, prosił 1 sierpnia 2019 roku w Warszawie o przebaczenie za zbrodnie, jakich Niemcy dopuścili się na Polakach. Burchacińska uważa, że młodzi Polacy powinni wysłuchać tej prośby. – Wydaje mi się, że pokolenie moich synów, wnuków i prawnuków nie powinno odczuwać nienawiści wobec Niemiec. To do niczego nie prowadzi – mówi. – Ale dla mnie przebaczenie jest trudne.

Kiedy Burchacińska powróciła do Wielunia 18 kwietnia 1945 roku, po wycofaniu się niemieckich wojsk, nie poznała swojego miasta. – Mój ojciec musiał mi pokazać drogę do szkoły – wspomina. Spustoszenie Wielunia, praktyczne obrócenie Warszawy wniwecz jako akt zemsty za zakończone klęską powstanie – dla Zofii Burchacińskiej ten rozdział polsko-niemieckiej historii nie jest wcale zamknięty. – Moim zdaniem Niemcy powinni zapłacić reparacje, bo zniszczyli cały kraj, naszą kulturę – mówi.

Tym samym Burchacińska porusza aspekty, które kładą się cieniem na wszelkich gestach pojednania podczas uroczystości upamiętniających wybuch wojny i które mogą w kolejnych miesiącach powodować coraz większe napięcia w stosunkach niemiecko-polskich. Prawicowo-konserwatywna parta rządząca PiS poruszyła ten temat już kilka lat temu i szafuje nim coraz agresywniej. Być może nieprzypadkowo wybrano na uroczystości upamiętniające 1 września dwa najsilniejsze symbole wandalizmu hitlerowskiego – Wieluń i Warszawę.

**„POLSKA BYŁA DYSKRYMINOWANA”**

Polski rząd stopniowo zaostrza ton swoich wypowiedzi. Polski minister spraw zagranicznych, Jacek Czaputowicz, powiedział niedawno Niemieckiej Agencji Prasowej (dpa), że w trakcie odszkodowań wobec zaatakowanych przez Niemcy krajów „nie było zasadniczo sprawiedliwości” i że „Polska była w trakcie tego procesu dyskryminowana”. A premier Mateusz Morawiecki w wywiadzie przeprowadzonym przez Funke Mediengruppe dodał: „Ponad 1000 polskich miasteczek i wsi zostało startych przez Niemców z powierzchni ziemi. Dokładnie obliczymy sumę, której żądamy”.

Żaden kraj nie stracił podczas II Wojny Światowej tyle ludności w porównaniu do populacji ogólnej co Polska. Życie straciło od czterech do sześciu milionów Polaków, czyli niemal jedna piąta ludności. Stosunkowo wysoki był również wymiar zniszczeń spowodowanych przez wyniszczającą wojnę prowadzoną przez nazistów.

W postanowieniach z konferencji poczdamskiej w 1945 roku cztery siły zwycięskie uzgodniły, że Związek Radziecki otrzyma odszkodowanie z sowieckiej strefy okupacyjnej na wschodzie Niemiec i że przyzna jej część Polsce. Zgodnie z szacunkami do 1953 roku zdemontowano około 3.000 zakładów i dodatkowo odtransportowano towary z bieżącej produkcji.

Rząd w Warszawie argumentuje jednak, że Polska musiała wyrównać swój udział w odszkodowaniu poprzez dostawy węgla do ZSRR i że tym samym dla kraju nie pozostało zbyt wiele. Poza tym podaje się, że w porównaniu do państw na Zachodzie, takich jak Francja i Holandia, Polska została potraktowana stosunkowo źle. – Są kraje, które straciły znacznie mniej, a otrzymały większe odszkodowania. Czy to jest w porządku? – pyta Czaputowicz. Taka jest polska perspektywa.

**„PROCES PRAWNIE I POLITYCZNIE ZAKOŃCZONY”**

A jaka jest perspektywa niemiecka? Rząd niemiecki rozróżnia bardzo dokładnie między indywidualnym odszkodowaniem dla ofiar, które jest wypłacane do dzisiaj na mocy różnych porozumień, a reparacjami państwowymi. Wypłacono odszkodowania prywatne wartości 76,7 mld euro, z czego 2 mld wypłacono Polakom. Według szacowanych danych urzędowych, reparacje sięgają sumy rzędu setek miliardów. Suma ta nie zawiera odstępstw terytorialnych i aktywów prywatnych.

Kiedy tylko zostanie wspomniana na nowo kwestia reparacji, rząd niemiecki ma jedną, standardową odpowiedź. Jest to proces „prawnie i politycznie zakończony”. Rząd powołuje się przede wszystkim na traktat dwa plus cztery z 1990 roku, dotyczący zewnętrznopolitycznych konsekwencji zjednoczenia Niemiec. Co prawda nie wspomniano w nim nic o reparacjach. Ale właśnie ten fakt wskazuje zgodnie z interpretacją prawa reprezentowaną przez rząd niemiecki, że nie istnieją już żadne roszczenia.

Niemcy chcą więc definitywnie zakończyć tę kwestię prawną, rozliczając się z II Wojną Światową. Jest to karkołomne przedsięwzięcie, ponieważ niejako niemiecką racją stanu jest to, że takie definitywne rozliczenie się z wojną pod względem moralnym nigdy nie może nastąpić. – Pamięć i rozliczenie (…). Ta praca nigdy się dla nas nie zakończy – powiedział Maas w Warszawie.

Do tej pory rząd niemiecki radził sobie z rozdźwiękiem między stanem prawnym a względami moralnymi. Rząd dobrze wie, że gdyby pozostawił furtkę choć odrobinę otwartą, mogłaby pojawić się ogromna fala roszczeń. Przy tym rząd ma za sobą poparcie przeważającej części obywateli – według aktualnego sondażu YouGov 68% obywateli popiera stanowisko rządu.

**ZNISZCZENIA WOJENNE O WARTOŚCI 7,5 BILIONÓW EURO W 21 KRAJACH**

Stawką są niewyobrażalne sumy. Zgodnie z szacowanymi kalkulacjami strony polskiej, opierającymi się na oglądzie sytuacji z 1946 roku, spowodowane przez Niemcy szkody wojenne wraz z odsetkami wynoszą 800 miliardów euro. Również Grecja obliczyła swoje szkody wojenne. Komisja parlamentarna wyliczyła sumę 289 miliardów euro łącznie z przymusową pożyczką, której Grecja musiała udzielić niemieckiemu Bankowi Rzeszy podczas wojny. Tylko w odniesieniu do tych dwóch krajów potencjalne roszczenia osiągają łącznie sumę ponad biliona euro.

Historycy Karl Heinz Roth i Hartmut Rübner w swojej książce „Verdrängt - Vertagt - Zurückgewiesen: Die deutsche Reparationsschuld am Beispiel Polens und Griechenlands” („Wyparte, odroczone, odrzucone. Niemieckie długi reparacyjne na przykładzie Polski i Grecji”), która ukaże się w październiku, znacznie rozszerzają te obliczenia. Szacują oni, że spowodowane przez Niemcy szkody wojenne w 21 krajach wynoszą łącznie 7,5 biliona euro. Natomiast zgodnie z ich wiedzą wypłacone przez Niemcy odszkodowania wyniosły 951 mld euro. A więc pozostaje jeszcze około 6,5 biliona euro. Jest to prawie dwukrotna wartość rocznych dochodów gospodarczych w Niemczech. W 2018 roku wartość PKB wyniosła niecałe 3,4 biliona euro.

Zapłaty takiej sumy nie można wymagać nawet od tak silnej gospodarki, jaką są Niemcy – uważa Roth. Według niego, realną sumą jest wartość rzędu biliona euro, czyli wysokość już zapłaconej sumy, która powinna zostać rozdzielona na maksymalnie 15 krajów. Lecz nawet i taka suma jest wystarczająco gigantyczna. Na każdego mieszkańca Niemiec byłaby to kwota około 12.000 euro.

W opinii Rotha najpierw powinno się wezwać do płatności instytucje, które skorzystały na niemieckiej okupacji w trakcie II Wojny Światowej. Resztę można by było wygenerować dzięki nowemu, zmniejszonemu o połowę dodatkowi solidarnościowemu, który byłby płacony przez 20 lat. – Byłby to istotny przekaz środków na europejskie peryferia, który by niesamowicie wsparł proces integracji europejskiej.

**„BRAK PRZEKONUJĄCYCH LINII ARGUMENTACJI PRAWNEJ”**

Roth i Rübner są dosyć odosobnieni w swoich sugestiach odnośnie rozwiązania kwestii reparacji. W opublikowanej niedawno ekspertyzie Służba Naukowa niemieckiego Bundestagu popiera interpretację prawną rządu niemieckiego, przynajmniej w sprawie Polski. Jak piszą w niej eksperci, w odniesieniu do roszczeń Polski „nie da się dostrzec żadnych przekonujących linii argumentacji prawnej”. Polska w 1953, a następnie w 1970 roku wyraźnie zadeklarowała rezygnację z reparacji, co do dzisiaj uważane jest za „wiążącą decyzję z punktu widzenia prawa międzynarodowego”. Z perspektywy polskiej deklaracje te są jednak postrzegane jako nieskuteczne, gdyż nastąpiły pod presją Związku Radzieckiego.

Niemałe poruszenie wywołała reakcja ekspertów Bundestagu w odniesieniu do odmowy Niemiec wobec wypłaty reparacji Grecji. Jak piszą oni w swoim raporcie, „stanowisko rządu niemieckiego jest uzasadnione z punktu widzenia prawa międzynarodowego, ale w żadnym wypadku nie jest ono nieodparte”. W przeciwieństwie do Polski, Grecja nigdy nie zadeklarowała rezygnacji z reparacji. Wręcz przeciwnie: co rusz kraj ten podkreślał swoje prawo do reparacji. Z tego względu Służba Naukowa proponuje, aby decyzję w tej kwestii wydał Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze, co pozwoliłoby na wyjaśnienie sytuacji prawnej. Rząd niemiecki musiałby jednak dobrowolnie zgodzić się na takie postępowanie, ponieważ nie podporządkował się w tej kwestii Trybunałowi.

Grecja jest więc krok dalej niż Polska w kwestii roszczeń reparacyjnych. Na początku czerwca rząd w Atenach – wówczas jeszcze pod przewodnictwem lewicowego szefa rządu Alexisa Tsiprasa – wezwał Niemcy za pomocą noty dyplomatycznej do negocjacji. Takie było żądanie parlamentu. Nowy grecki premier Kyriakos Mitsotakis poparł stanowisko swojego poprzednika podczas swojej pierwszej wizyty w Berlinie. „Mamy nadzieję, że otrzymamy pozytywną odpowiedź” – powiedział dziennikarzom ten polityk konserwatywnej partii Nea Dimokratia. Kanclerz Angela Merkel stała obok i milczała.

**„CHCIAŁABYM USŁYSZEĆ *PRZEPRASZAM* OD PREZYDENTA NIEMIEC”**

Rząd w Warszawie zamierza jeszcze odczekać i zobaczyć, do jakiego wniosku dojdzie działająca od 2017 roku komisja parlamentarna. Potem polski rząd będzie musiał zdecydować, na ile poważnie będzie chciał zająć się kwestią tych roszczeń. Na pytanie, czy w razie konieczności rząd polski podejmie kroki prawne wobec Niemiec, Czaputowicz odmawia odpowiedzi. „Jest jeszcze zbyt wcześnie, by o tym dyskutować. Sądy zajmują się tylko prawnymi aspektami tej sprawy; w tej sytuacji ważną rolę odgrywa również moralność i sprawiedliwość”.

Dla prezydenta Steinmeiera ta podróż do Polski będzie w obliczu toczącej się debaty o reparacje na pewno jedną z jego najtrudniejszych wizyt. Podczas swojego przemówienia w Wieluniu pewnie będzie dokładnie ważył każde słowo. Uważnie słuchać będzie nie tylko prezydent Duda i polski rząd, ale także osoby, które ocalały podczas bombardowań Wielunia.

91-letnia Zofia Burchacińska chciałaby być obecna na Placu Legionów. Ma ona wobec Steinmeiera konkretne oczekiwania. – Chciałabym usłyszeć od niemieckiego prezydenta „przepraszam” za bombardowanie i praktycznie całkowite zniszczenie Wielunia – miasta bez żołnierzy, bez przemysłu, którego mieszkańcy żyli pokojowo.

Copyright: dpa